



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 51 (175) 17 grudnia 2006r.

*„Gromadźcie sobie skarby w niebie,
gdzie mól, ani rdza nie niszczą,
a złodzieje nie włamują się
i nie kradną”*

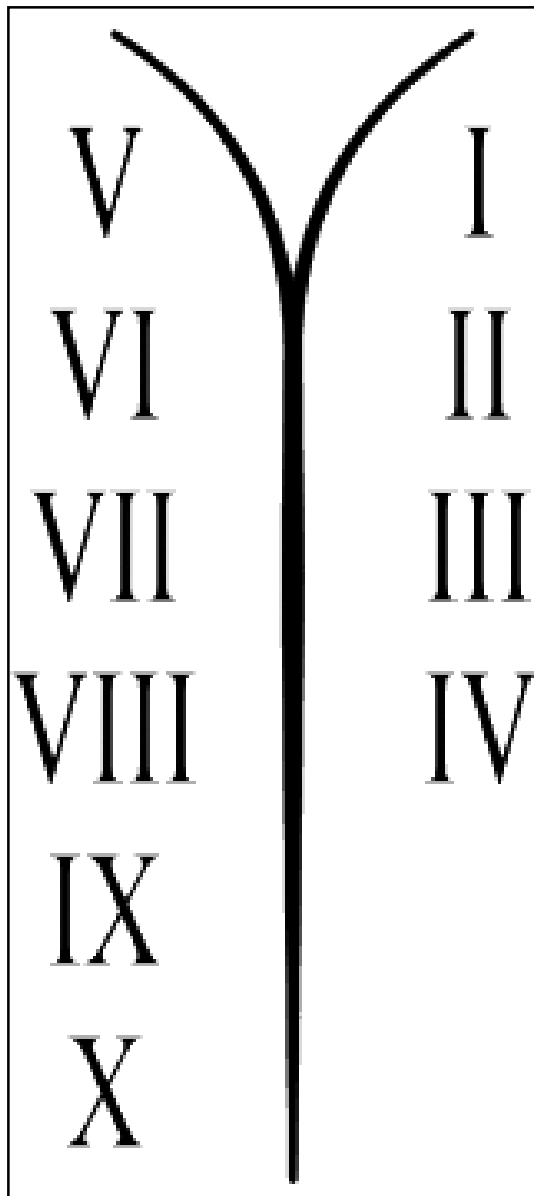
Mt 6,20

Adwentowe wołanie o uczciwość i dobre uczynki

Jan Chrzciciel był wielkim człowiekiem i wielkim prorokiem. Jego głos rozbrzmiewający nad Jordanem docierał do uszu wielu mieszkańców Palestyny. I Prorok mówił o zbliżającym się nadejściu Zbawiciela; mówił donośnym, potężnym głosem. W ubiegłą niedzielę słyszeliśmy jak wzywał do prostowania dróg życia, aby godnie przywitać nadchodzącego Mesjasza. To wezwanie bardzo piękne, ale jest to przenośnia, która nie przez wszystkim może być dobrze zrozumiana. Ludzie domagali się konkretów i pytali: co konkretnie mamy czynić, aby nie zasłużyć na Boży gniew?

Dzisiejszy fragment Ewangelii (Łk 3,10-18) opowiada właśnie o takim pytaniu ludzi żyjących w owych czasach i słuchających słów Proroka. Słowo Boże mówi o całym tłumie (Łk 3,10), a także o przedstawicielach dwóch zawodów: o celnikach i żołnierzach (Łk 3,12-14). Widocznie to właśnie tych ludzi szczególnie dręczyło sumienie. Jan Chrzciciel nie mówi im, że są niepotrzebni, że mają zmienić zawód, ale wzywa do uczciwości i wyzbycia się przemocy. Przecież byli państwowymi urzędnikami i zarabiali niemałe pieniądze; jednak, jak to zwykle bywa, chciwość pobudzała ich do zdobywania dodatkowych korzyści. Kierując się szantażem, groźbą, przemocą mogli stosunkowo łatwo wymuszać dalsze dochody. „**Poprzestawajcie na swoim żoldzie**” (Łk 3,14) – nakazuje Jan Chrzciciel żołnierzom. „**Nikogo nie uciskajcie**” (Łk 3,14), nie bogacie się kosztem wiele bied-

niejszych od was – to przypomnienie Proroka o uczciwości. Podobnie mówi do celników: „**Nie pobierajcie nic**



więcej ponad to, co wam wyznaczono” (Łk 3,13). Korupcja, łapówkarstwo, wymuszanie to poważne grzechy i pamięć o tym wszystkim

przywraca Jan Chrzciciel. Później Pan Jezus będzie mówił: „**Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie mól ani rdza nie niszczą, a złodzieje nie włamują się i nie kradną** (por. Mt 6,20)”. To przypomnienie, że dla człowieka wiary ważniejsze jest czyste serce i spokojne sumienie, aniżeli największe nawet dobra doczesne.

W jaki sposób gromadzić skarby niebieskie? O tym mówi Jan Chrzciciel do całego tłumu: poprzez uczynki miłości i poprzez dzielenie się z biedniejszymi od siebie (por. Łk 3,11). Nie zabieranie innym, nie wymuszanie, nie kradzież, ale **dawanie** jest uczynkiem prawdziwej miłości. Dawanie, dzielenie się, darowanie innym jest prawdziwą radością ucznia Jana Chrzciciela i, tym bardziej, ucznia Chrystusa. Do tego pobudza nas prawdziwa chrześcijańska miłość, której uczył nas sam Jezus Chrystus.

W czasie Adwentu pomyślmy: co my mamy czynić? Jeśli ktoś ma na sumieniu grzechy nieuczciwości, korupcji, kradzieży, wymuszania, bogacenia się kosztem biednych, powinien szczególnie na to zwrócić uwagę i zerwać kajdany zła. Szczególnie powinni pomyśleć o tym ci, którzy mają jakąkolwiek władzę: czy nią nie manipulują, czy nie zdobywają brudnych pieniędzy, czy nikogo nie uciskają. A potem trzeba pomyśleć o **uczynkach miłości chrześcijańskiej**. Człowiek, który to wszystko wypełni będzie mógł z radością oczekiwać na przyjście Pana.

ks. Tomasz Grzywna

Św. Jan Nepomucen



Figura Św. Jana Nepomucena na mostku w Lądku Zdroju

Któż z nas, podróżując po Europie czy nawet po Polsce, nie widział postaci tego świętego, stojącego na rozstaju dróg lub w pobliżu mostów, w kapłańskim stroju, trzymającego krzyż lub w wymownym geście kładącego palec na ustach? W przewodniku turystycznym napisano, że jest to obrazek bardzo częsty od Alzacji aż po Polskę, w całej środkowej Europie. Nie byłem nigdy w Alzacji (region we Francji w pobliżu granicy z Niemcami, sporny od lat między tymi narodami, o stosunkowo mocnej religijności katolickiej), ale wiele takich figur widziałem w innych krajach Europy Środkowej – Węgier, Czech, Austrii, Słowacji i Polski (np. w Lesku przy drodze ku Bieszczadom). Bardzo wiele jest tych figur w Czechach, bo to przecież święty pochodzący z tego kraju. Warto więc, jak myślę, wspominając wakacyjne wędrówki, napisać parę słów na jego temat.

Św. Jan urodził się około 1350 roku w Pomuku koło Pragi (stąd jego przydomek). Całe swoje życie, poza studiami w Padwie, spędził w Pradze. Po święceniach kapłańskich w 1380 roku pełnił wiele funkcji w kościele praskim, w tym notariusza, proboszcza różnych parafii aż w końcu został wikariuszem generalnym diecezji (najwyższa funkcja po biskupie).

W tym czasie w Czechach panował król **Wacław IV Luksemburczyk** znany ze swego hulaszczego życia i niechęci do Rzymu. Król wpadł w konflikt z arcybiskupem Pragi, **Janem z Jenstejnu**, przez co także **Jan Napomucen**, jako wikariusz generalny musiał działać i pisać listy do króla

z protestem przeciwko jego intrygom w sprawach kościelnych. Król w przypływie gniewu kazał zgładzić biskupa i jego współpracowników, lecz ci ukryli się na zamku w Rudnicach. W końcu podstępnie aresztował kilku z nich, ale szczególnie gniew skupił się, z nieznanego powodu, na Janie Nepomucenie, którego torturowano, a w końcu na pół żywego zrzucano

spowiednikiem. Podobną opinię wyrażał też **kanonik Paweł Żydek** w swoim dziele z 1477 roku; szkoda, że obaj autorzy nie podają źródła zaczerpnięcia tej informacji.

Po śmierci króla Wacława (1419) zaczął się szerzyć kult Męczennika. Wydawano jego żywoty, a nawet oddawano mu cześć liturgiczną. Kult ten rozszerzył się na wszystkie sąsiednie kraje. Oficjalnie jednak kult ten zatwierdzono dopiero w 1729 roku, gdy Jan Nepomucen został ogłoszony świętym. Jego ciało spoczywa w katedrze św. Wita w Pradze. Był czczony w wielu miejscach, szczególnie jako patron mostów, orędownik chroniący od powodzi, a w Polsce także jako patron dobrej spowiedzi.

Niewiele mamy pewnych informacji o tym świętym; podobnie jak u nas postać **św. Stanisława Męczennika**, ginie on w mrokach dziejów historii. Jednak powszechny kult tego świętego zdaje się potwierdzać piękne cechy tej postaci. Przejeżdżając drogami Europy ciągle spotykamy jego figury. W pobliżu mostów i rzek także często pojawia się ten rozmodlony święty, podobnie jego figura zdobi fasady wielu miejskich kamienic. Podziwiając w Pradze sławny **most Karola**, miejsce jego męczeńskiej śmierci i modląc się **w katedrze**, w pobliżu jego grobu, warto wspomnieć o **św. Janie Nepomucenie**. Przypomina nam on o wierności Bogu, o wartości sakramentu pokuty, o powołaniu kapłańskim. Daje także świadectwo o tym, że aby osiągnąć chwałę nieba trzeba przejść przez krzyż cierpienia.

Ks. Tomasz Grzywna



Św. Jan Nepomucen na fasadzie kamienicy w Litomyšlu w Czechach



Panorama mostu Karola, z którego zrzucano do Włtawy św. J. Nepomucena

z mostu Karola w Pradze. Działo się to około 20 marca 1393 roku.

W latach późniejszych doszła wiadomość, że święty zginął w obronie **tajemnicy spowiedzi**. Napisał o tym, jako pierwszy, historyk austriacki **Tomasz Ebendorfer** około roku 1450, który słyszał o tym przebywając w Pradze w roku 1433. Wtedy to mówiono, że Święty był przymuszany do wydania grzechów małżonki króla, której był



Katedra w Pradze, miejsce pochówku św. Jana Nepomucena

Kierunek Jezus



Każdy z nas zapewne pamięta z Ewangelii opowieść o dorastającym Jezusie, który w wieku 12 lat poszedł z rodzicami do Jerozolimy na Święto Paschy. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach Jezus został w mieście a Maryja z Józefem nie zauważyli tego, przypuszczając, że jest w towarzystwie innych pątników. Dopiero po trzech dniach odnaleźli go w świątyni, gdzie siedział wśród nauczycieli przysłuchując się i zadając pytania... W naszym życiu często doznajemy podobnego przeżycia, gubimy Jezusa, pozostawiamy daleko nie zawsze mając świadomość tego, że niema Go blisko nas. Ale w końcu musimy stanąć przed wyborem: Czy iść dalej..., czy tak jak to zrobili Jego rodzice wrócić się, aby Go odnaleźć?

Ja zdecydowałem szukać, pozornie łatwą rzeczą, ale tylko pozornie, przypomina to wspinaczkę pod bardzo stromą górą, wspinamy się jedni wolniej inni szybciej, ale wystarczy moment nieuwagi, źle postawiona stopa i zaczynamy się zsuwać, albo, co gorsza z hukiem spadamy na sam dół i trzeba rozpoczynać wspinaczkę od początku. Na mojej drodze poszukiwania upadałem wielokrotnie, czasami wspinalem się od nowa, innym razem próbowałem obejść górę, ale tylko po to, aby natrafić na

jeszcze większą, jeszcze bardziej stromą i... rezygnowałem, zatrzymałem



się w pół drogi, zawracałem...

I tutaj pomogła opatrzność Boża,

już wiele lat wcześniej zostałem obdarowany moją żoną, osobą głęboko wierzącą, która zaczęła swoją wyprawę w poszukiwaniu Jezusa wcześniej i będąca dużo wyżej w swojej wspinaczce, przekonanej, że iść można tylko pod górę wracać niema, do czego, nie warto. Ona to podała mi pomocną dłoń i wielokrotnie uchroniła od upadków nauczyła dostrzegać drogowskazy, równocześnie pomagając też wielu innym osobom, niektórym dopiero rozpoczynającym swoją wędrówkę. Jednym z takich kierunkowskazów, bardzo pomocnym i bardzo potrzebnym okazały się rekolekcje ewangelizacyjne.

Miałem możliwość uczestniczyć w tych rekolekcjach zorganizowanych 20-22 października w Sanoku. Tej atmosfery, tego ducha tej niemal namacalnej obecności Jezusa nie sposób tutaj opisać, to trzeba przeżyć. To, o czym muszę jednak tutaj wspomnieć to, że nadal się wspinam, ale jest mi jakby łatwiej, pomogły postanowienia podjęte na tych właśnie rekolekcjach, podpisana krucjata trzeźwości, którą uważam za jedną z najlepszych decyzji w moim życiu, nowo poznani ludzie podążający w tym samym kierunku, świadomość, że jest ze mną moja żona, która zna jeszcze inne kierunkowskazy, które wskazują tylko jeden kierunek: kierunek JEZUS.

Uczestnik rekolekcji.



„Kochać Boga – rozumieć człowieka”

W Oficynie Wydawniczo – Poligraficznej „ADAM”, w roku bieżącym, ukazała się książka z serii „Pasterze Kościoła”, poświęcona osobie naszego ks. arcybiskupa Józefa Michalika, pt. „Kochać Boga – rozumieć człowieka”. Sam tytuł tej książki – wywiadu, jaki przeprowadziła Elżbieta Olejnik sugeruje, że wynikiem miłości do Pana Boga jest rozumienie człowieka. To dobry pomysł, aby rozmawiać z pasterzami Kościoła, aby ukazywać ich drogę do kapłaństwa i jego pełni – biskupstwa. Wstęp napisał ks. prymas Józef Glemp.

Co przebija z tej książki?

To nie jest tylko zwyczajny życiorys, który zaczyna się 20 kwietnia 1941 roku, w Zambrowie. Dowiadujemy się z niego nie tylko o dzieciństwie zapoczątkowanym jeszcze w okresie wojny, ale patrzymy na cały „kraj lat dzieciennych”, trudne dzieciństwo, dojrzewającą młodość, problemy tamtych czasów, różne „dolegliwości” choćby w postaci chorującej matki, która przebywała w szpitalu, sanatorium, jej długą nieobecność „bolesną pustkę zimnego domu i upokorzenia (bardzo bolesne) nieprzypilnowanego dziecka”. Były też i momenty miłe, radosne jak choćby te o których Pasterz naszej archidiecezji wspomina, „kiedy mama przysyłała mi z sanatorium z Otwocka książki, baśnie Andersena, niektóre z dedykacjami”, z których był dumny i pamięta do dziś. Wspomina swoją szkołę, która wtedy nie tylko uczyła, ale i wychowywała, swoich nauczycieli, którzy wywarli wielki wpływ na kształtującą się osobowość. Od swojego dzieciństwa, szczególnie pod nieobecność matki uczył się samodzielności i odpowiedzialności, co podkreśla. Uderza szczególnie „samotność dziecka pozostawionego samemu sobie. Pusty dom, dziecko z kluczem na szyi – wiem, co to znaczy, to we mnie tkwi”. To wielka szczerłość człowieka, który „wyszedł” tak wysoko, a który dojrzywał w trudnych dla siebie warunkach. Ojciec był człowiekiem bardzo zapracowanym, bo musiał zapracować na utrzymanie trójki swoich dzieci. W szkole śred-



Rodzice

niej został ministrantem, ale z kościołem parafialnym, z księżmi, stale miał bliskie kontakty. Utkwiły mu w pamięci żywe kontakty towarzyskie jakie utrzymywał jego ojciec z racji swojej pracy. Od ojca i jego gości uczył się prawdziwej historii i nabierał właściwych przekonań do otaczającej go rzeczywistości. Poznawał polskie obyczaje i polskie tradycje. Atmosferę domową charakteryzowała uczciwość i prawda, szacunek do każdego człowieka, szczególnie chorego, wrażliwość na pewne wartości. A wychowywał się w środowisku gdzie byli Żydzi, Niemcy i Rosjanie. Ojciec jego ukończył rosyjską szkołę, doskonale mówił i pisał po rosyjsku, stąd maturzysta Józef Michalik zdawał ten język, z którym też nie miał trudności. Matka mówiła trochę po angielsku, gdyż jakiś czas przebywała w Ameryce. Do niej też przychodziły sąsiadki, które obok rozmowy czytały książki, co było naturalne w tamtych czasach. Wymieniały sobie również przepisy kulinarne. Matka codziennie prowadziła domową księgowość, aby mieć rozeznanie, na co sobie można pozwolić przy zakupach. Wspomina ludzi czasów powojennych, którzy żyli w wielkiej biedzie, ciężko pracowali, ale potrafili jeszcze dzielić się tym, co posiadali z biedniejszymi od siebie.

Po maturze przyszło seminarium w Łomży z wieloma doskonałymi profesorami, wychowawcami, które postrzega jako „ważną szkołę życia,

pogłębiania wiary i pracy nad sobą w oparciu o dobrą znajomość psychologii”. To był świat filozofii i świat teologii, oddech intelektualny i duchowy. Święcenia kapłańskie przyjął 23 maja 1964 roku z rąk ks. bpa Czesława Falkowskiego. Jego pierwszą placówką duszpasterską były Jelonki koło Ostrowi Mazowieckiej, gdzie nie było kościoła, był w budowie. To była trudna praca duszpasterska choćby ze względu na komunizm, który usiłował wszędzie ingerować, szykanować, dokuczać. Ciekawie ocenia ten okres Ksiądz Arcybiskup: „... ten pierwszy rok kapłaństwa był dla mnie znakiem, iż Bóg prowadzi początkującego, niewiele umiętego księdza i pomaga rozwiązywać poważne problemy”. Ukazują ten rys szczególnie dlatego, że Pan Bóg stale będzie obecny na horyzoncie życia naszego Pastora. Po roku pracy parafialnej został skierowany na studia specjalistyczne w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, dziś Uniwersytet im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Było to spotkanie z wielkim światem nauki, wybitnych profesorów, specjalistów ważnych dziedzin naukowych. A potem kolejne studia na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza „Angelicum” w Rzymie, które były niezwykle ciekawym czasem w życiu Księdza Arcybiskupa. Tam, o wiele wcześniej, studiował ks. Karol Wojtyła. Tam zwracano uwagę „na publikacje,
(C.d. na s. 7)

3 Niedziela Adwentu – 17.12.2006.

Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Przypominamy, że **Msze święte roratnie** codziennie odprawiamy o godzinie 6:00 oraz o godzinie 18:00. W niedziele godziny odprawiania Mszy świętych pozostają bez zmian. Starszych Parafian zapraszamy głównie na poranne Msze święte, zaś na Msze święte o godzinie 18:00, zapraszamy dzieci i młodzież, gdyż te Msze święte mają specjalną oprawę liturgiczną.

2. **Święta już tak blisko, i z tej okazji spowiedź w parafii naszej i franciszkańskiej będzie we czwartek i piątek począwszy od godziny 8:30 – 12:00 oraz po południu od godziny 14:00 – 18:00. O godzinie 10:00 i 16:00, w spowiedzi będzie półgodzinna przerwa. W sobotę przed wigilią nawiedzimy chorych naszej parafii, a także mieszkańców Domu Opieki Społecznej oraz przebywających w areszcie śledczym.**

3. W tym roku wigilia Bożego Narodzenia wypada w czwartą niedzielę Adwentu, już za tydzień. Jest to dzień bardzo rodzinny, przeżywany w gronie najbliższych. U nas nie będzie Mszy świętej o godzinie 18:00; jest to bowiem godzina wieczerzy wigilijnej. Podawaliśmy tę wiadomość przez ostatni miesiąc.

4. **W najbliższą niedzielę zasiądziemy do stołu wigilijnego.** Przeżyjmy ten dzień odświętnie, zwłaszcza, że będzie to niedziela. Prosimy, aby wieczerzę wigilijną poprzedziła modlitwa, czytanie fragmentu Pisma świętego o Bożym Narodzeniu, a także śpiewanie kolęd. Na wigilię nie podajemy alkoholu pod żadną postacią. Schemat wieczerzy wigilijnej podamy w naszej parafialnej gazecie.

5. W najbliższą niedzielę młodzież naszej parafii począwszy od Mszy świętej o godzinie 9:30, rozprowadzać będzie kalendarze i gazetki Ruchu Apostolstwa Młodzieży (RAM). Cena kalendarza wynosi 5 zł, zaś gazetki – dowolna ofiara.

6. Dziś o godzinie 18:00, jak to już zapowiadaliśmy, zostanie odprawiona Msza święta w intencji Ojczyzny z okazji ćwierćwiecza wprowadzenia stanu wojennego. Będziemy się także modlić za ofiary tego stanu.

7. Przedstawiciele Akcji Katolickiej rozprowadzają dziś świece na stół wigilijny. Dochód ze sprzedaży będzie przeznaczony na wakacyjny wypoczynek dzieci. Dzieci z naszej parafii też korzystają z tej formy pomocy dobrze przeżywania wakacji.

Intencje w tygodniu 18-24.12.2006 r.

Poniedziałek, 18.12

6.00 + Maria (greg.).
7.00
7.30 + Michał 30 r. śm., + Maria.
8.00.....
18.00 1. w int. Grupy O. Pio.
2. + Karol (greg.).

Wtorek, 19.12

6.00 + Helena, Władysław, Maria.
7.00
7.30
8.00.....
18.00 1. + Karol (greg.)
2. + Maria (greg.).

Środa, 20.12

6.00
7.00.....
7.30.....
8.00.....
18.00 1. + Jan Brania.
2. + Karol (greg.).

Czwartek, 21.12

6.00
7.00
7.30
8.00 + Kazimierz.
18.00 1. w intencji ks. Tomasza z okazji zbliżających się imienin oraz wszystkich księży pracujących w parafii – o błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Bożej.

Piątek, 22.12

6.00
7.00 + Jan Żytka 4 r. śm.
7.30
8.00.....
18.00 1. + Mirosław 10 r. śm., + Walerian 20 r. śm.
2. + Karol (greg.).

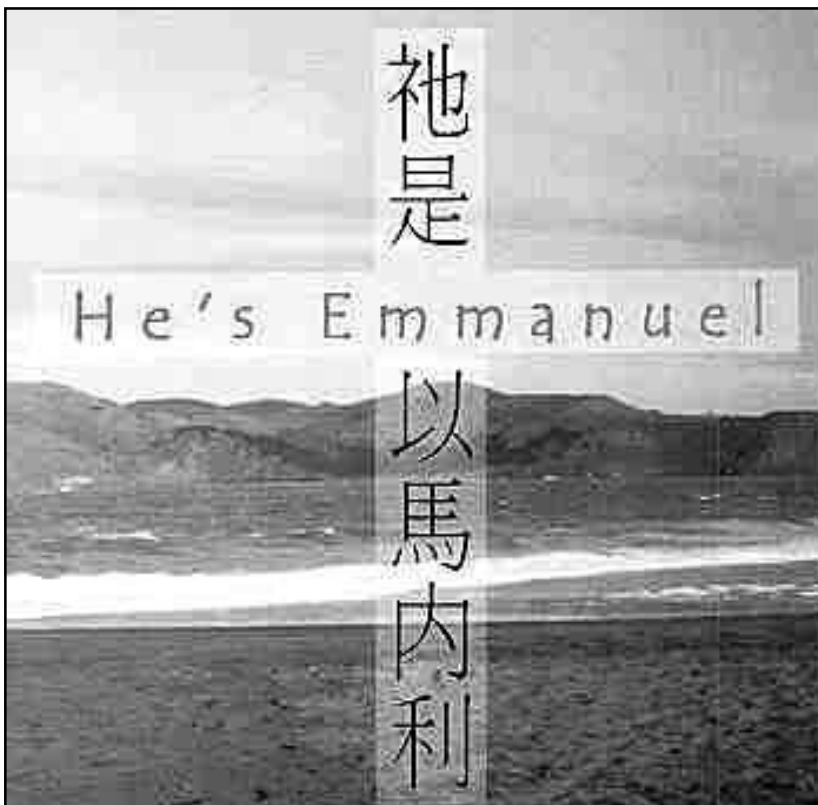
Sobota, 23.12

6.00 + z rodziny Władyków i Mazurów.
7.00.....
7.30 + Krystyna Nasiadka 1 r. śm.
8.00.....
18.00 1. + Karol (greg.).
2. + Stefania 6 r. śm. i + Stanisław.

3. o zdrowie, błogosławieństwo Boże i dary Ducha Św. dla Ewy i Wojciecha.

Niedziela, 24.12 – Wigilia Bożego Narodzenia

6.30 + Józefa (f), Antoni, Kazimierz.
8.00 + Ewa Skórka.
9.30 + Anna i Franciszek Dąbrowiecy.
11.00 za parafian.
12.30 + Karol (greg.).
16.00
24.00 – Pasterka: o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla całej rodziny.



(C.d. ze s. 5)

umiejętność redagowania myśli i zorientowanie w problematyce”. Na tymże uniwersytecie wykładali gościnnie wybitni profesorowie na miarę światową, jak choćby Karl Rahner, Joseph Ratzinger (dziś Benedykt XVI) czy Yves Congar. Najpierw jednak trzeba było opanować język włoski, ale to nie było czymś trudnym dla ks. Józefa Michalika, bo tam poznał jeszcze język niemiecki i francuski. Na naukę tych języków wykorzystywał głównie wakacje czy znajdujące się w Rzymie odpowiednie instytucje. Rzym to „wielka szkoła Kościoła powszechnego, szansa kontaktu z Kościołem posoborowym, z nauką posoborową. Rzym otwierał dostęp do wszystkich najwybitniejszych nazwisk teologicznych”.

W roku 1973, z doktoratem wraca do Polski, podejmuje pracę w Kurii Biskupiej w Łomży oraz pracę w miejscowym seminarium. Tak było do roku 1978, kiedy to znowu wyjeżdża



Prymicye w Zambrowie

do Rzymu, aby objąć stanowisko rektora Papieskiego Kolegium Polskiego i pracę w Papieskiej Radzie ds. Świeckich. Bierze czynny udział w przygotowaniu I Światowych Dni Młodzieży w Rzymie, w roku 1985. Z racji pełnionych funkcji wtedy to nawiązał bliskie, serdeczne stosunki z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, choć ks. kardynała Karola Wojtyłę poznał

o wiele wcześniej. Cóż można pisać o Rzymie? Wielki świat, najświetniejszy ludzki, sympozja, kongresy, ruchy, stowarzyszenia...

W roku 1986, 16 października, z rąk Jana Pawła II otrzymuje sakrę biskupią kierując się dewizą „Numine Tuo Domine” – „Mocą Twoją, Panie”. Podejmuje obowiązki biskupa diecezjalnego w Gorzowie po śmierci świątobliwego biskupa, dziś Sługi Bożego Wilhelma Pluty. W Episkopacie zostaje przewodniczącym Komisji ds. Duszpasterstwa Akademickiego, a od 1989 roku konsultorem Papieskiej Rady ds. Świeckich. Wielką wagę przywiązywał tak do katechizacji, formacji seminaryjnej, a także doprowadził do koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Rokitniańskiej. Przez dwie kadencje był także przewodniczącym Komisji ds. Laikatu przy Radzie Konferencji Biskupów Europy. Jego szczególnym zainteresowaniem jest laikat, ludzie świeccy, których określa jako „olbrzyma nadziei”. Interesują go współczesne ruchy, wspólnoty, stowarzyszenia i prądy w Kościele, a szczególnie zaangażowanie świeckich w życie Kościoła. Nie trzeba nam mówić jak wielką wagę przywiązuje do Akcji Katolickiej w naszej archidiecezji, do formacji ludzi świeckich. To jest Jego wielka słabość i wielka nadzieja – jak sam mówi. To jest żywy Kościół, który ma odpowiednią misję do spełnienia wynikającą z sakramentu chrztu świętego. Mówi Arcybiskup „... poła odpowiedzialności świeckich, znajdują się (...) tam, gdzie ci świeccy żyją”. To ma być współpraca z hierarchią, w jedności z całym Kościołem. Świeccy pełnią wielce odpowiedzialną funkcję ewangeliza-

(C.d. na s. 8)



W Rzymie przed bazyliką św. Piotra - Niedziela Palmowa z Janem Pawłem II



Rzym, bazylika św. Piotra - w dniu święceń biskupich udzielanych przez Jana Pawła II (16 X 1986r.)

(C.d. ze s. 7)

cyjną, tak w swoich rodzinach jak i środowiskach pracy. Trzeba także zauważyć, że mówiąc o Akcji Katolickiej nie deprecjonuje też innych ruchów czy stowarzyszeń, jak choćby Odnowa w Duchu Świętym, Neokatechumenat czy Oazy. Cały czas idzie o możliwości poszerzenia i dowartościowania laikatu w Kościele, aby byli bardziej obecni w rzeczywistościach ziemskich wnosząc w nie zaciąg ewangeliczny. To głównie przekaz wiary w środowiskach, gdzie nie ma księdza, gdzie ksiądz nie pójdzie, w realiach pracy, wypoczynku, rodziny. Być świadkiem Chrystusa, urealniać miłość Chrystusa. Boleje nad tym, że dziś „umiera” ojcostwo i macierzyństwo co jest wielkim dramatem narodowym. Często brakuje trudu, poświęcenia, ryzyka. Mówi o *sacrum*

przekazywania życia. Człowiek świecki, to potencjalny apostoł. Wytłuszczonym drukiem widnieje zapis: „Marzy mi się, ażeby sama Akcja Katolicka dała z siebie więcej...”.

W dniu 17 kwietnia 1993 roku, ks. biskup Józef Michalik, dotychczasowy ordynariusz zielonogórsko-gorzowski, został arcybiskupem, metropolitą przemyskim. Wspomina o relacjach z Kościołem obrządku grekokatolickiego, mówi o zasługach i wielkości ks. arcybiskupa – seniora Ignacego Tokarczuka, o świętych przemyskich: św. biskupie Józefie Sebastianie Pelczarze, bł. Ks. Janie Balickim, o trudnościach w duszpasterstwie w tym naszym regionie, o niewielkich parafiach bieszczadzkich, o emigracji zarobkowej, o samotnych, bezdomnych, biednych, niepełnych rodzinach, o wyższych szkołach

zawodowych...

Szeroko i ciekawie wypowiada się Ksiądz Arcybiskup na pytanie dziennikarki: „Co trzeba by zmienić w stylu duszpasterzowania, żeby Kościół lepiej odpowiadał na potrzeby ludzi i czasu?” Patrzy także na Kościół z perspektywy swojego kapłaństwa, tego soborowego i posoborowego. Zwraca uwagę na maksymę Pawła VI, który mówił, że „reforma w Kościele polega nie na tym, żeby wszystko pozmieniać, tylko na tym, żeby odkryć, co jest istotą treści tradycji i to przenieść w nowe czasy. To znaczy, że nie można się odwrócić od tego, co stare, dawne, ale trzeba zrobić dodatkowy wysiłek, żeby wyszukać, przekazać i zachować tę tradycję w nowym języku, w nowych warunkach, wśród aktualnych trudności – po to, aby nie walczyć z trudnościami, jakie istniały tysiąc lat temu. Dzięki tej wierności tradycji potrafimy dziś sprostać nowym problemom. W moich latach seminaryjnych nikt bowiem nie słyszał o eksperymentach bioetycznych, o manipulacji intelektualnej człowiekiem, o wpływności reklamy na podświadomość – a dzisiaj są to codzienne pytania”. Reforma polega na tym, żeby ci, którzy są z przodu, oglądali się na tych, którzy są na końcu. Trzeba to dobrze rozumieć.

Jako Pasterz Kościoła przemyskiego i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski szeroko spogląda na problem małżeństw rozpadających się i małżeństw niesakramentalnych. W duchu nauczania Kościoła wypowiada słowa: „W Kościele jest miejsce dla wszystkich – także dla ludzi pogubionych, ale powinni oni szukać drogi wyjścia i otwierać się na Bożą łaskę”.

Ciekawy jest rozdział poświęcony „ulubionym” świętym naszego Pasterza. Są nimi: Franciszek Salezy, Franciszek z Asyżu, a także wielcy kapłani czy biskupi, jak: ks. Piotr Semenenko, założyciel Zmartwychwstańców, biskup Wilhelm Pluta. W Rzymie poznał Matkę Teresę z Kalkuty, brata Rogera, Luigię Giussanigo, Chiarę Lubich, Kiko Arguello, którego zna od lat. Poznał także niezwykłego człowieka Jeana Vanier czy Marie-Helene Mathieu. Jak świętego traktuje Sługę Bożego ks. Stefana kardynała Wy-

szyńskiego i Jana Pawła II. Szczególnie wysoko ceni sobie znajomość z Janem Pawłem II. To była – chyba można tak powiedzieć – wielka przyjaźń. W naszej archidiecezji odkrył postać Dobrego Łotra. Ciągłe odkrywa swojego patrona, św. Józefa i Matkę Bożą. A dalej idą: Jan Balicki, Józef Sebastian Pelczar, Rafał Kalinowski, Angela Truszkowska, Bronisław Markiewicz, August Czarторыński, Jan z Dukli, Andrzej Bobola.

Zadziwiająca jest szczerść Księdza Arcybiskupa. Dziennikarka pyta o życie duchowe Arcybiskupa. Z pokorą mówi: „Muszę powiedzieć, że moje życie duchowe wygląda bardzo źle i liczę na modlitewną pomoc wielu ludzi – nawet tego, kto będzie to czytał, żeby pomodlił się za mnie, ażebym zdążył w pełni nawrócić się tak, jak Pan Bóg tego ode mnie oczekuje”. Trzeba przyznać, że to niezwykle świadectwo naszego Biskupa. Trzeba Go za to cenić! A cóż powiedzieć o mistrzach duchowych? – Trzeba przeczytać.

Ciekawy jest obraz – spojrzenie ks. abpa Michalika na dwóch największych Polaków: Stefana kardynała Wyszyńskiego i Jana Pawła II. Ich osobowości są ujmujące. Uderza wielka przyjaźń jaka łączyła naszego Metropolitę ze Sługą Bożym Janem Pawłem II. Cennym jest spostrzeżenie, że „Jan Paweł II wyniósł na szczyty Kościoła powszechnego praktykę i ideały Kościoła w Polsce, który od wieków żył wiarą Kościoła powszechnego”.

Metropolita wypowiada się też na aktualne sprawy Kościoła, Europy i świata, na temat problemów jakie nurtują dzisiejszego człowieka (Unia Europejska, celibat księży, aborcja, eutanazja, „związki partnerskie” w obrębie tej samej płci...). Podsumowaniem tego rodzaju refleksji jest zdanie: „Wprowadzenie praw „konstytucyjnych” nie szanujących praw Dekalogu, legalnie niby obowiązuje, ale w sumieniu nas nie wiąże, ba, nawet nie wolno nam słuchać tego rodzaju praw – i to rodzi konflikt, burzy spokój sumienia i ład międzyludzki”.

W swoich wypowiedziach nie unika poruszania spraw trudnych dotyczących pornografii, magii, okultyzmu, sekt religijnych, horoskopów, ideologii New Age, reinkarnacji,

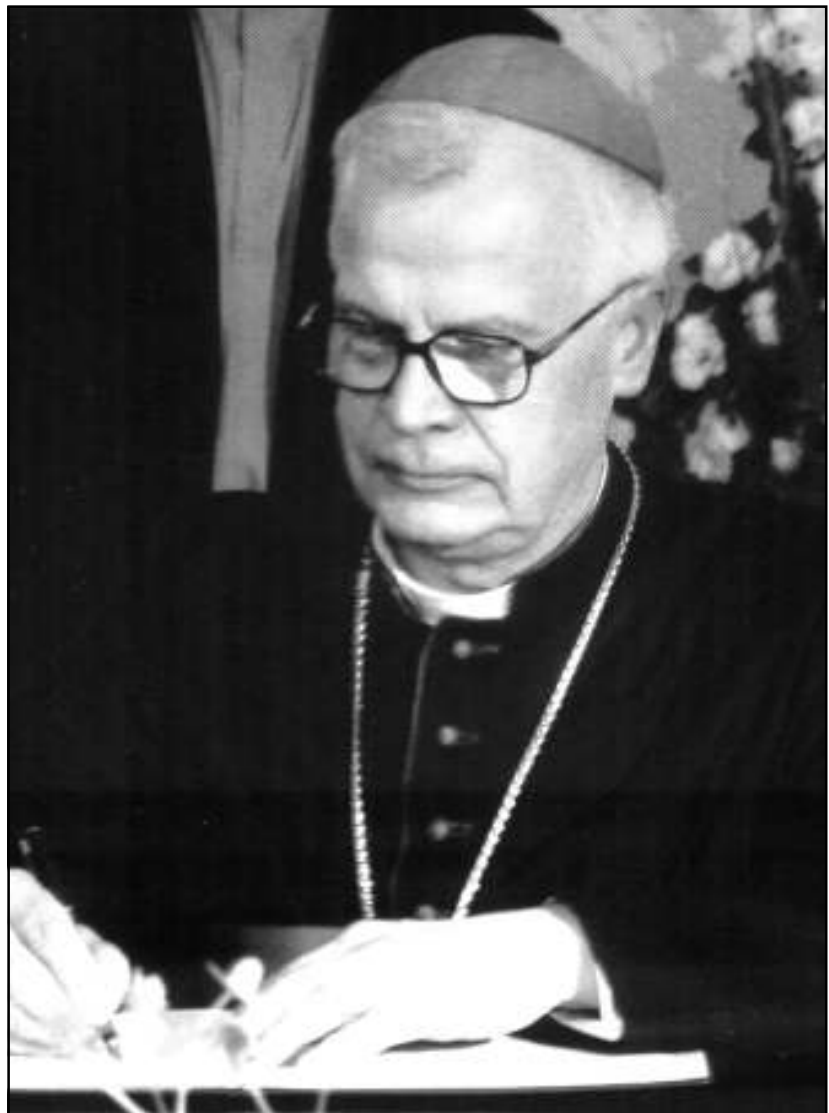
terapii medycyny wschodniej, ośmieszenia Chrystusa i religii przez nieprzychylnie media. Patrząc na zagrożenia wiary, troską napawa Go stan obecnego Kościoła i w przyszłości, aby mógł podolać wyzwaniom czy znakom czasu. W tej sytuacji „Kościół ma głosić naukę Chrystusa, nie swoją (bo taka nie istnieje), ma mówić o grzechu, sprawiedliwości i miłosierdziu Boga wobec pokutujących, nawracających się grzeszników. To jest siłą Kościoła. I odejście od Ewangelii, oderwanie się od Jezusa byłoby prawdziwym zagrożeniem dla Kościoła i świata”.

Zakończeniem tej książki – wywiadu jest „Kilka pytań do teologa”, a dotyczących odwiecznego problemu cierpienia, zła, wypadków, chorób, augustyńskiej zasady „poza Kościołem nie ma zbawienia”, problem grzechu przeciwko Duchowi Święte-

mu, problem potępienia, interpretacji nieomyślności papieża, by zakończyć na sprawach polskich, jak choćby Radia Maryja.

W moim głębokim przekonaniu jest to książka, która nie tylko odsłania osobowość Księdza Arcybiskupa, ale ukazuje problemy Kościoła, tak w wymiarze powszechnym, jak i narodowym. Uderza wielkie umiłowanie Kościoła i jasność stanowiska we wszystkich kwestiach. Nie ma tu chęci przypodobania się którejś z opcji politycznych. „Tak” znaczy „tak”; „nie” znaczy „nie”. Dziś w dobie postępującej relatywizacji życia jest to postawa bardzo cenna, bo mobilizująca do większego wysiłku intelektualnego oraz pogłębiania swojego życia duchowego.

Ks. Andrzej Skiba



Podpisanie wspólnego oświadczenia Episkopatów RFN i Polski. Fulda, wrzesień 2005r.

„Odnajdę Twój grób Piłsudczyku”

(C.d. z poprzedniego numeru)

W 1925 roku Julian Gorgoń podejmuje działania zmierzające do założenia Oddziału Związku Legionistów w Sanoku, w którym w latach początkowych pełni funkcję skarbnika, a następnie od 1937r. - wiceprezesa.

Poniżej fragment napisanej przez niego historii powstania sanockiego Oddziału:

„W roku 1925 ob. Gorgoń Julian urzędnik Fabryki Wagonów w Sanoku wszczął korespondencję z Zarządem Głównym Zw. Leg. Pol. w Warszawie, w sprawie założenia Oddziału Związku Leg. Pol. w Sanoku. Po uzyskaniu zgody Zarządu Głównego, ob. Gorgoń zwołał zebranie organizacyjne byłych legionistów na dzień 23 września 1928 r. które miało odbyć się w Sali Rady Powiatowej w Sanoku. Niestety, zebranie nie mogło powziąć uchwały co do założenia Oddziału, gdyż na 23-ch zaproszonych byłych legionistów przybyło tylko 14-tu, zaś Julian Gorgoń był piętnastym, podczas gdy statut przewidywał minimum 20 członków. Z tego zebrania była już pewna korzyść, gdyż zdołano zebrać adresy dalszych legionistów rozproszonych w powiecie, wskutek czego Julian Gorgoń zwołał drugie zebranie organizacyjne na dzień 7 października 1928r. już zapraszając 39 legionistów. Dopiero to zebranie wyłoniło z pośród siebie

zarząd, do którego weszli: Ob. Brich, Ekiert, Gorgoń, Osostowicz i Stropek.

Zatwierdzenie protokołu organizacyjnego i wybranego zarządu przez Zarząd Główny nastąpiło dopiero w miesiącu lutym 1929 roku, tak, że pierwsze posiedzenie zarządu oddziału w podanym składzie odbyło się w dniu 8 marca 1929r. Ponieważ zachodziła potrzeba pokrywania powstających wydatków, choćby tylko materiałów piśmiennych i portorii, przeto wyżej wymienieni członkowie zarządu złożyli na zaczątek kasy Oddziału kwotę zł. 60.- tytułem dobrowolnej składki.

Odtąd zaczęła się systematyczna praca Oddziału, a gdy w następnym roku tj. 1930 wybrano prezesem ob. Klimowa, starostę powiatowego, powstał jednocześnie projekt ufundowania sztandaru Oddziału. Sztandar był kosztowny /ok. 1500 zł./, wykonany według projektu ob. Ekierta przez S.S. Służebniczki w Starej Wsi pod Brzozowem. Poświęcenie uroczyste sztandaru odbyło się 8 lutego 1930, w obecności władz wojskowych i cywilnych, przy tłumnym udziale publiczności ze wszystkich sfer społecznych. Napływ datków od ofiarodawców był tak wielki, że koszty sprawienia sztandaru zostały pokryte z lichwiarską nadwyżką (...).”

(Julian Gorgoń: Historia Oddziału Związku Leg. Pol. w Sanoku – fragm. oprac.)

Początkiem września 1927 roku

Julian Gorgoń przeprowadza się z rodziną z domu fabrycznego przy ulicy Reymonta do mieszkania przy ul. Konarskiego 33 – budynek mieszkalny F-ki Wagonów. „Było to obszerne mieszkanie na parterze: kuchnia, trzy pokoje, korytarz – łazienka (wspólna z drugą rodziną). Jeden pokój rodzice przeznaczyci jako dziecięcy. Tam dzieci miały osobne stoliki i miejsca na książki i zeszyty. Żyliśmy w zgodzie, w pełni korzystaliśmy z wygód, które służyły szybkiemu rozwojowi, pod troskliwym okiem dobrych, kochanych rodziców” (fragment zapisów Ludmiły Gorgoniówny, S. Nazaretanki, do dziś żyjącej córki Juliana Gorgonia).

16 września 1931 roku Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Julian Gorgoń zostaje odznaczony **Krzyżem Niepodległości za pracę w dziele odzyskania Niepodległości**.

Od 1 lipca 1932 pełni funkcję szefa biura kalkulacyjnego w Sanockiej Fabryce Wagonów.

Na początku 1934 roku, wskutek czynionych starań, zostaje oficjalnie włączony do sanockiej społeczności. Mówi o tym dokument o następującej treści:

„Zarząd Miejski król. Woln. M. Sanoka L:1282/34. w Sanoku, dnia 13 lutego 1934. Do P. Juliana Gorgonia w Sanoku. Magistrat uchwałą z dnia 12/II.1934 przyjął Pana wraz z żoną Czesławą urodz. 1899r., synem Czesławem Alojzym urodz. w 1920r., córką Ludmiłą-Marią urodz. w 1923r. oraz córką Bogusławą Kamilą w 1927r. do związku przynależności m. Sanoka bez taksy, na podstawie przeszło 10-letniego nieprzerwanego pobytu w Sanoku. O czym się Pana w załatwieniu tamt. prośby z dnia 5/II.1934 zawiadamia. Burmistrz: podpis nieczytelny. Pieczęć okrągła: Magistrat Miasta Sanoka.

W latach 1934-1939 Julian Gorgoń pełni szereg funkcji społecznych, a to:

- jako sekretarz Komisji Rewizyjnej w Radzie Powiatowej w Sanoku,
- członek Komisji elektryfikacyjnej i wodociągowej w Radzie Miejskiej,
- jako członek, a następnie skarbnik w Powiatowym Komitecie Uczczenia Pamiątek Marszałka Piłsudskiego



Poświęcenie i podpisanie Sztandaru Oddziału Związku Legionistów w Sanoku. Pośrodku, stojący przy Sztandarze – Julian Gorgoń.

w Sanoku,
 - sekretarz Komisji Rewizyjnej w Funduszu Pracy i Pow. Komitecie Pomocy Zim. Bezrobotnym,
 - członek Zarządu Komitetów Rodzicielskich Szkolnych w Sanoku,
 - przewodniczący Komisji Rewizyjnej Ligi Morskiej i Kolonialnej, Oddział w Fabryce Wagonów w Sanoku,
 - jako członek L.O.P.P. Sanok,
 - i członek Polskiego Białego Krzyża, Koło w Sanoku.

Od roku 1937 jest również Członkiem Związku Strzeleckiego.

Kopiec ten, w którym złożono ziemię z wszystkich miejsc bitewnych I wojny światowej, gdzie udział brali Polacy, nosił początkowo nazwę Kopca Niepodległości, a jego budowę – na wniosek Związku Legionistów - rozpoczęto w sierpniu 1934 roku. Po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1935 roku kopiec nazwano jego imieniem.

W dniu 3 sierpnia 1935 roku Julian Gorgoń bierze udział w XIII Ogólnym Zjeździe Legionistów Polskich w Krakowie.

Nadchodzi wrzesień 1939 roku, wybuch II wojny światowej. Pozwól sobie przytoczyć dwa fragmenty zapisów Ludmiły i Czesława – dzieci Juliana Gorgonia.

Oto pierwszy z nich:

„A teraz czas na wspomnienia najboleśniej – z II wojny światowej. Pierwsze wieści były z radia – i od Tatusia. Niemcy przekroczyli granice Polski od Zachodu. Tatus pracował w Fabryce Wagonów (u Zieleniewskiego) filia w Sanoku. Był ceniony przez dyrekcję – jako kierownik biura kalkulacyjnego, często był wysyłany do Ministerstwa w Warszawie w celu załatwienia zamówień. Toteż, gdy w pierwszych dniach wojny załadowano do wagonów kolejowych najdroższe i wyjątkowo ważne maszyny, aby chronić je przed Niemcami – wywieźć je do Rumunii – polecono to Tatusiowi. Jeśli dobrze pamiętam, 9 września 1939 roku pociąg był już gotowy do wyjazdu. Wieczorem Sławcia i ja poszliśmy na stację kolejową pożegnać Tatusia i Cesia, którego zabierał ze sobą. Pamiętam zmartwioną twarz Tatusia. Więc pocieszałam Go: „będziemy się gorąco modlić do Matki Bożej i wojna będzie krótka – Ona, Matka Boża nas obroni!”

W nocy pociąg ewakuacyjny ru-



Zjednoczone Fabryki Maszyn Kotłowych i Wagonów Zieleniewski i Fitzner-Gamper S.A. Fabryka Sanocka, 11 stycznia 1935 – Julian Gorgoń drugi od lewej.

szął w drogę. Mieli jechać przez Sambor i Lwów ale już i tam dotarł wróg. Pociąg ten skierowano więc w stronę Drohobycza. Po pierwszym bombardowaniu pociągu zginęła moja koleżanka, Łucja Szabińska.

11 września 1939 było drugie bombardowanie, koło małej stacji Rychcice-Chatki, i tam zginął Tatus i pan Dutkiewicz, stolarz z Fabryki Wagonów. Cesi był ranny i odesłano go najpierw do najbliższego szpitala Żydowskiego, gdzie stwierdzono, że otrzymał w plecy mały odłamek bomby, który zatrzymał się tuż przy sercu i trudno go było usunąć. Następnie przeniesiono go do szpitala powszechnego w Drohobyczu i tam zostawiono. San stał się granicą, wieści o Cesi stały się bardzo rzadkie i niejasne. Wrócił do Sanoka dopiero na wiosnę 1940 roku, gdy już oficjalnie w Przemyślu można było otrzymać pozwolenie na powrót do rodziny., która pozostawała po lewej stronie Sanu.”

A tak opisuje ewakuację Fabryki Wagonów Czesław Gorgoń:

„Fabrykę gumy i fabrykę wagonów pakowano przez cały dzień od wczesnego ranka. Odjechaliśmy w nocy dnia 9.9.1939 o godzinie 00.55.

Do Nowego Zagórza przyjechaliśmy o godzinie 1,06, wyjechali o godz. 2,30. Nad ranem stanęliśmy na stacji Lesko-Łukawica. Po parogodzinnym postoju - odjazd.

Następnie pociąg zatrzymał się w tunelu, tak, że lokomotywa wraz z kilkoma wozami osobowymi wynurzały się z tunelu, a właściwy ładunek znajdował się wewnątrz tunelu i z dru-

giej jego strony. Po chwilowym postoju pociąg ruszył i zatrzymał się tuż przed stacją Olszanicą. Po chwili pociąg wjechał na stację – godz. 10,30. W Olszanicy staliśmy do godz. 16,30. Nad nami przelatywały nierozpoznane samoloty.

Wszyscy mówili, że to nieprzyjacielskie. Ludzie wtedy całą ławą rozbiegali się po stacji, a część (w 25%) pozostawała w wozach. Nieliczni kryli się pod wozy. Jedni ze świadomością, że kryją się przed pociskami karabinów maszynowych i dalekimi odłamkami bomb, inni dlatego, że im tak poradzono. Niedługo po przesunięciu naszego pociągu o 200 m dalej, nadjechał pociąg fabryki gumy. Następnie znowu ujechaliśmy około 2 km (lub nawet mniej) ze stacji Olszanicy i znowu pociąg się zatrzymał. Po kilku dziesięciominutowym postoju, nadleciało nisko (50÷100 m) 12 samolotów.

Ludzie rzucili się w panice między domy kryte słomą i w rozpadliny pól, lub pod drzewa i krzaki. Dalsza kolejność wypadków trudna do ustalenia. Wpierw leciało 9 samolotów, a za nimi 3. Dwanaście samolotów zakreśliło nad stacją Olszanicą i zrzuciło podobno kilkanaście bomb na transport gumy (z czego ~ 10 bomb wybuchło). Wozy z gumą spłonęły. Z wagonów pozostały podobno tylko platformy. Kilku, czy kilkunastu ludzi było rannych. Byli i zabici. Wiadomości dotyczące zdarzenia na stacji Olszanicy pochodzą bądź od naocznych świadków, bądź są podawane z ust do ust. Sam zaś widziałem po bombardowaniu dym

(C.d. na s. 12)

(C.d. ze s. 11)

unoszący się do wieczora nad Olszanicą.

Po zrzućeniu bomb na „Gumę”, 9 samolotów odleciało, a trzy zawróciły nad nasz pociąg. Z tych trzech środkowy szczególnie się obniżył i zaczął ostrzeliwać z karabinu maszynowego nasz pociąg oraz ludzi ukrytych w dość głęboko wrytej, polnej drodze. Następnie pojechał nad lokomotywy i zrzucił bomby, trafiając w pagórek położony obok toru; wybuchła tylko 1 bomba.

W międzyczasie przyjechało gościńcem auto jak się okazało z rannymi i próżna furmanka. Rozległy się wołania: „Dr. Ramer!” – co powszechnie rozumiano, że wzywa się doktora do udzielenia pomocy rannym. Nim Dr. Ramer zebrał bagaże i wraz z żoną wspomagany przez sanitariusza Pureza dobiegł do drogi, auto z rannymi odjechało, a oficer prowadzący auto zostawił zlecenie, aby dra Ramera podwieźć furmanką do Olszanic, celem udzielenia pomocy znajdującym się tam rannym. Co się stało, nie wiadomo, bo Dr. Ramer nie wsiadł na oczekującą furmankę, lecz z żoną i z sanitariuszem zawrócił do wagonu. Furmanka stała na gościńcu nadal próżna, na co Tatusz rzekł: „Oto symbol niespełnionego obowiązku!” – widzowie tego zajścia wyrażali głośno oburzenie.

Tuż o zachodzie słońca pociąg wjechał na most nad głębokim jarem i zatrzymał się, sprawdzając jego wytrzymałość, co wywołało gwałtowne protesty jadących. Po pewnym czasie pociąg ruszył dalej i zatrzymał się przy posterunku kolejowym przed Ustianową, gdzie stał bardzo długo, bo tory były zajęte przez inne pociągi. O godz. 1.45 dnia 10.9. przyjechaliśmy do Ustrzyk i stanęliśmy w bardzo niebezpiecznym sąsiedztwie pociągu cysternowego z naftą i benzyną. Dalsza droga była zatarasowana. Zaś lokomotywy musiały ruszyć do Krościenka, dla nabrania wody. Ponieważ



Julian Gorgoń z bratem Leonem, synem Czesławem i córką Leona, Hanką, na Kopcu Marszałka Piłsudskiego w dniu 29 czerwca 1935 roku.

czas mijał, lokomotywy nie wracały, a żadne dyspozycje z linii nie nadchodziły, więc załogę pociągu ogarniało coraz większe zdenerwowanie i w obawie, że może powtórzyć się sytuacja jaka była w Olszanic, wielu przygotowywało się do zupełnego opuszczenia pociągu. Kierownictwo transportu po porozumieniu się z kierownictwem kolejowym, przedstawiło podróżnym, że na razie nie wiadomo kiedy transport ruszy i na wszelki wypadek aby każdy przygotował się do chwilowego opuszczenia okolicy dworca w razie nalotu. Część transportu z panami (...) zrezygnowała z dalszej jazdy pociągiem w tak niebezpiecznych warunkach i wyruszyła w stronę Chyrowa około godz. 4 rano.

Ponieważ spowodowało to dalszą panikę, Tatusz, jako kierownik transportu, uspokoił pana Schneidra, który w tej sprawie przyszedł do

przedziału i oświadczył, że puszczanie się na piechotę i pozostawianie transportu na ślepy przypadek nie ma żadnego sensu. Należy pozostać do ostatniej chwili w wagonach i upatrzeć sobie z góry miejsca w terenie w pobliżu pociągu, aby w razie nalotu móc schować głowę. Wezwanie to poparte przez p. Weidela Jana i p. Majewskiego St. odniosło pewien skutek, gdyż część jadących powróciła do wagonów. (...) Po drodze widzieliśmy mnóstwo osób z bagażami idących gościńcem, którzy w Ustrzykach opuścili transport.

O godz. 6,40 przyjechaliśmy do Chyrowa. Stacja częściowo zburzona. W kierunku na Posadę Chyrowską spalony pulman, poniszczone wozy i ślady uszkodzenia torów od bomb zapalających. Po pięciominutowym postoju ruszyliśmy do Grodowic w kierunku Sambora.

(C.d.n.)

Oprac. Barbara Wanielista